Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM i W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 16 | WARSZAWA — 15 SIERPNIA 1936 R. | ROK IV

NUMER NINIEJSZY PRZYNOSI: TADEUSZ ROLICKI: Na Święto Żołnierza Polskiego; DELTA: Epilog smutnej sprawy; — O wspólną redutę związkową; SPRAWOZDAWCA: Szymik skazany na dożywotnie więzienie; JÓZEF CZYŚCIECKI: Kłopoty ortograficzne; e. a.: Przegląd polityczny; oraz: Doniosłe zmiany w dziedzinie ustawodawstwa społecznego; Niewinnej rodzinie Szymika musimy przyjść z pomocą; Kapitał zagraniczny hula w Polsce; Cykl odczytów wojskowych w radjo; Z życia naszego Związku; Z żałobnej karty, i wiele innych.

TADEUSZ ROLICKI.

NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

— Wiecie jaki jest cel działania postawiony sobie przez Wodza. Celem tym jest wielkość, siła i potęga Państwa. Znana jest wam także idea przewodnia działania. Idea przewodnia działania jest następująca: słabość nigdy nie zrodziła sił; prywata, rzecz osobista zawsze musi być niżej, aniżeli interes Państwa. To jest ta myśl przewodnia. I wy musicie umieć wedle tej myśli przewodniej pracować.

Z przemówienia Gen. E. Śmigłego-Rydza na Zjeździe legjonowym w Radomiu w roku 1930.

— Poddajcie swoją pierś pod nurt wielkich przeznaczeń narodu, a on przez wasze piersi przejdzie do serc młodych tych, którzy stoją obok was, i których coraz więcej będzie — bo nie dla kogo innego, a dla nich odrzucamy róże, by naprawić klęski i szkody niewoli, po to by nie potrzebowali myśleć i mówić o niewoli, by żyli w Polsce silniejszej, większej, rozsądniej i mądrzej patrzącej na swoje przeznaczenie.

Z przemówienia Gen. E. Śmigłego-Rydza na Zjeździe legjonowym w Gdyni w roku 1932.

Dzień 15 sierpnia Wódz Naczelny ustalił, jako święto Żołnierza Polskiego. Święto żołnierza jest dniem triumfu i radości. Jest wspomnieniem zwycięstwa, jest szczególnie drogą rocznicą i szczególnie radosną rocznicą dla każdego Polaka. Inaczej to brzmiały historyczne daty rocznicowe, jakie święcili nasi ojcowie w półtorawieczu niewoli. Wtedy chyliła się utrudzona głowa każdego Polaka przed porywami najszlachetniejszych synów w narodzie: żołnierzy kościuszkowskiej Insurekcji, legionistów Henryka Dąbrowskiego, podchorążych Piotra Wysockiego, towarzyszy broni bohaterskiego Traugutta, chyliły się czoła polskie przed odwagą, przed ofiarnością, przed patriotyzmem, przypieczętowanym stygmatem śmierci. Tylko na skronie cieniów naszych bohaterów nie kładliśmy lauru zwycięzców... Ponure to były i pełne melancholji rocznice, w których świętowano dzielność i animusz polskiego żołnierza. Budziły one tęsknotę za wolnością, w tradycji żołnierskiej przechowywano z ojca na syna — mit o zwycięstwie.

Przyszedł sierpień 1914 roku, kiedy wielki wskrzesiciel czynu zbrojnego powiódł polską młodzież w bój o wolność, wymodloną w mickiewiczowskiem widzeniu, wypłakaną w tysiącach dusz. Przyszedł sierpień 1920 roku, kiedy pod wodzą Piłsudskiego potoczyła się decydująca walka o byt niepodległy, o własne państwo. I przyszło — zwycięstwo. Zwycięstwem powitały losy świata powstanie Polski z martwych.

Tego to sierpnia 1920 roku były dni groźne, straszne chwilami. Straszne — napięciem oczekiwania, straszne — rozbiciem wewnętrznem społeczeństwa, a na frontach — niebezpiecznem ugrupowaniem naszych sił zbrojnych.

Oto z 20 dywizyj, które miały udział wziąć w decydujących walkach, prawie 15, a zatem ¾ musiało pozostać biernymi obserwatorami nadciągającej ponurej chmury, a zaledwie — ¼, czyli pięć i pół dywizji brało udział w uderzeniu bojowem. Taki paradoks istniał na zagrożonym całym polskim froncie, bo jak powiada Piłsudski w „Roku 1920" — „nad całą Warszawą wisiała zmora mędrkowania, bezsilności i rozumkowania tchórzów". Przeniesienie jakichkolwiek sił bezużytecznie stojących w odwodzie na front uderzenia, nad Wieprz, wywołałoby niewątpliwie w Warszawie, opanowanej defetyzmem i paniką, nieobliczalne skutki.. A przytem obok tych trudności kulą u nogi w działaniach wojennych były poważne braki i niedomagania w organizacji i ekwipunku grup, przeznaczonych do akcji bezpośredniej. „Bataliony z bronią francuską trafiły do dywizyj, uzbrojonych w mauzery niemieckie lub manlichery austrjackie. Takich dziadów, jak ich nazywałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21 dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju — boso" mówi z goryczą Piłsudski.

Mimo tych faktów duch w wojsku polskiem nawet po długotrwałym odwrocie czynił możliwym przełom, by nastawić się na zdolność ataku i zwycięstwa.

Przełom ten nastąpił. Dokonał się w kilku dniach zaledwie. Ten przełom tak potężny, że z triumfatora czynił rozbitka, a z rozbitego fizycznie i moralnie — decydującego zwycięzcę. Taka zmiana ról musiała być wynikiem żywiołu. Nie kalkulacja tu grała rolę zasadniczą, nie rozumowanie, nie taka czy inna orientacja.

Był to poryw zjednoczonych sił narodowych. Bo nadszedł moment, w którym wszelkie swary wewnętrzne w polskiem społeczeństwie ucichły, bo przyszła chwila, w której wspólnota interesu państwowego zagórowała nad separatyzmem grupowym, mającym siedlisko w nadmiarze organizacyj partyjnych.

Wtedy to nastąpiła owa jedność. Jedność całego narodu z żołnierzem polskim. Do apelu stanęli wszyscy: młodzi i starzy, wszystkie stany: i chłop i robotnik i rzemieślnik, pracownik umysłowy i ucząca się młodzież. Hasła obrony polskiej okazało się silniejszem nad hasła politycznego separatyzmu partyjnego. Symbol walki orężnej przekazywany z ojca na syna przez długie lata niewoli, ożył w całym narodzie, stał się ciałem jedności i wspólnej woli, łącząc wszystkich w żołnierskim trudzie. Szli ramię przy ramieniu w mundurze ukochanym młodziutki uczeń czy student z robotnikiem, szedł pracownik umysłowy z chłopem, rzemieślnicy bratali się z nimi. Wszyscy byli jednacy, wszyscy byli żołnierzami. Na froncie czy poza jego ogniową linią, przez całą Polskę od strzech mizernych do pałaców sterczących dumnie, szedł jeden wiew, jedno wielkie słowo: Chcę.

Niema nikogo w Polsce, ktoby śmiał zaprzeczyć, że nietylko jedna grupa wywalczyła zwycięstwo, ale że pospołu — robotnik, inteligent pracujący, chłop w bohaterskim porywie — bez względu na swoją markę partyjną — krwią, ranami, życiem i kalectwem bronili polskiej ziemi, aż do zwycięstwa.

W dniu Święta Żołnierza Polskiego, w dniu święta konsolidacji sił narodowych, trzeba zdać najdokładniej sobie sprawę z tych niezaprzeczonych faktów. Trzeba również mając żywo w pamięci blaski i cienie roku 1920 odrzucić stanowczo tendencje powiązania tego święta z politycznemi zamiarami i partyjną robotą. Mówi się tutaj o stronnictwie ludowem, o chadecji czy N.P.R., mówi się o efemerydzie politycznej, jaką jest przecież „front Morges", pomyślany jako odskocznia do przywrócenia karjer wycofanym z obiegu politykom a Korfantym na czele.

Obłędny to wręcz pomysł, by jeden z najświetniejszych momentów w historji naszej Ojczyzny, moment zwycięstwa odniesiony przez konsolidację wszystkich pod jednym sztandarem żołnierskiej chwały, moment zwycięstwa narodu polskiego nad wrogiem i nad samym sobą, aby tę rocznicę uczcić właśnie odruchami separatyzmu grupowego, czy partyjnego.

Rocznica ta bowiem jest nietylko świętem żołnierza polskiego, jest zarazem świętem całego narodu. Bo zostanie dzień 15 sierpnia wiecznem świadectwem bohaterskich walk żołnierza, który przyszedł prosto od łopaty, prosto od pługa, prosto od biurka, ławy szkolnej czy uniwersyteckiej. Ze społeczeństwa rozbitego i swarliwego powstał w ogniu bojowej zawieruchy naród świadomy swojej wielkiej misji dziejowej, swej wielkości. Zjednoczyła się wówczas cała Polska w jednem — z żołnierzem.

A dzisiaj może jak nigdy żołnierz i naród cały stanowią nierozerwalną jedność. Dzisiaj żołnierzami w rozumieniu obrony państwa jesteśmy wszyscy. Nowoczesna struktura państwa, współczesne poglądy na obronę państwową, nie znają więcej rozdziału między żołnierzem a społeczeństwem. Dziesiątki tysięcy rezerwistów w cywilu, kadry przysposobienia wojskowego, ludzie z bohaterskiemi odznakami Legionów czy P.O.W., Związek Strzelecki i jego Orlęta — oto przeszczepiona na grunt państwowy tradycja polskiej żołnierki. Dziś cały naród jak Polska długa i szeroka stanowi rezerwuar olbrzymi, z którego czerpie wojsko instrumenty swojej siły.

W dziele obrony Polski niema żadnych ugrupowań, niema żadnych haseł partyjnych, jest tylko jedno: Polska, a to znaczy — i chłop i rzemieślnik i robotnik i urzędnik i młodzież ucząca się, bez względu na przynależność partyjną. Idea obrony narodowej, symbolicznie ucieleśniona w armii czynnej stapia w jedną nierozerwalną całość wszystkie warstwy społeczeństwa. Całe społeczeństwo nasze musi zrozumieć, że jest armią w stanie pogotowia, że w roku 1920 wywalczył zwycięstwo nietylko chłop, nietylko robotnik, lecz całe społeczeństwo, wszyscy bez wyjątku, i ci opaleni wiejskiem słońcem i ci osmoleni kurzem fabryk i bladzi wysiłkiem pracy biurowej urzędnicy, i młodzi, bujni z życiem powstającem dopiero do czynu...

Niech zatem dzień 15 sierpnia będzie dniem zarówno podniosłych uczuć, jak i radosnej dumy. Musi być jednak dniem zasadniczej refleksji, że w walce o swoje decyduje jedność, że Polskę wywalczył w roku 1920 pod wodzą Marszałka naród cały, że naród ten ma poprowadzić ją ku świetności.

Świat pracy jest trzonem sił narodowych, jest najistotniejszym elementem składowym naszego bytu państwowego. W obliczu wspomnień sierpniowych zmagań, niech robotnik, pracownik umysłowy, chłop, co „potęgą jest i basta" zrozumieją, że są nietylko dla siebie członkami jednego społeczeństwa, ale są związani ze sobą węzłami wspólnie przelanej krwi, że łączy ich walka wspólna o słuszne i sprawiedliwe. Niech ze wspomnień tych dni 1920 roku powstanie piękny obraz wizyjny przyszłości: jedności świata pracy, jedności chłopa, robotnika, urzędnika. Niech z tej konsolidacji wyjdzie armia ludzi pracy, najpewniejszy gwarant naszego bezpieczeństwa narodowego, rękojmia bytu i rozwoju Polski.

Tadeusz Rolicki.

OD WYDAWNICTWA

Przypominamy Przyjaciołom i Czytelnikom naszego pisma, że Redakcja i Administracja „Echa Społecznego" mieści się w nowym lokalu przy ulicy Marszałkowskiej 83 m. 4.

Nowy telefon Redakcji i Administracji — 729-40.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

EPILOG SMUTNEJ SPRAWY

Ze strony redakcji „Echa Społecznego" uczynionem zostało dość dużo, by sprawę Szymika, zabójcy dyr. Gosiewskiego, uczynić problemem społecznym. Prasa codzienna, rejestrująca sensacyjny proces sądowy, szeroka opinja interesująca się tym procesem, pozostają głuche na te wezwania.

Czyż można poza tą nieszczęsną sprawą nie dostrzegać jej tła społecznego? Przecież tu naprawdę nie chodzi o to, jakie były okoliczności danego przypadku; nie chodzi o to, czy ofiara zabójstwa posiadała większe czy mniejsze walory, czy od jej rozstrzygnięcia zależał czy nie zależał los Szymika, czy sam wreszcie Szymik posiada cechy sympatyczne, czy ich nie posiada. Gdyby nawet nagromadzić jaknajwięcej cieni nad pamięcią ofiary, a świateł nad postacią zabójcy, czyż zmieniłoby to cośkolwiek w zasadniczej tezie, że zabójstwem, sięganiem po cudze życie nie można rozstrzygać najbardziej zawiłych sytuacji, najsilniej zaognionych stosunków socjalnych? I czyż doprawdy trzeba poniżyć zabójcę, a wywyższyć pamięć ofiary, by dopiero ta teza z piątego przykazania dekalogu: nie zabijaj! stała się jasną?

Sąd ma do czynienia z zabójstwem i za zabójstwo wydaje wyrok. Ale społeczeństwo nie jest powołane do ferowania wyroków. Nie może pomagać w tem sądowi, może tylko szkodzić, zamącając swą interwencją jego spokój i równowagę. Gdzie społeczeństwo ze swemi sporami, swemi uprzedzeniami wdziera się na salę sądową, tam zapadają najczęściej wyroki, których potem żałować należy. Nie! nie potępiajmy ani nie brońmy Szymika, bo do tego są ludzie bardziej od nas powołani. Spełniają oni swój obowiązek, nie pragnąc ani usiłując nikomu się podobać, podczas gdy dziennikarze, gdy demagodzy — przedewszystkiem mają na celu podobać się swej publiczności.

Społeczeństwo, a w pierwszym rzędzie ci, którzy chcą kierować jego opinją, winni przystępować, jak lekarz do łoża chorego, do podobnej sprawy z jedynem założeniem — odnalezienia źródła choroby. Bo z socjalnego punktu widzenia przestaje istnieć przestępca, jako jednostka, a uwydatnia się objaw nienormalnych warunków społecznych. Zamiast rozstrzygać pytania, czy Szymik robi czy nie robi wrażenie sympatyczne, czy mógł czy nie mógł „nie umrzeć z głodu" za sto złotych miesięcznie zarobku — z rodziną i chorem dzieckiem, — czyż nie słuszniejszem pomyśleć przez chwilę: czy to co się stało, jest wynikiem niecodziennych konieczności, warunków społecznych, na które nie mamy żadnego doraźnego środka, czy też anormalnych okoliczności, które łatwo byłoby zmienić i które zmienić należy?

Zdaje się, iż bez wszelkich wątpliwości wypada dać odpowiedź, że zachodzi ten drugi przypadek. To nie przemożna klęska ekonomiczna wyrzuca na bruk tysiące Szymików, to zła praktyka sprawia, że bezpotrzebnie, a bezwzględnie tworzy się ich setki. Klęska bezrobocia, o wiele straszniejsza i o wiele rozleglejsza w skutkach, nie stwarzała przestępców. Wywoływała próby zbiorowego, rozpaczliwego oporu, strajki okupacyjne, głodówki, ale nie — zabójstwa. W tych razach istnieje poczucie przypadku losowego, siły wyższej, przed którą ugiąć się trzeba, wobec której nie można odwoływać się do uczucia sprawiedliwości.

Mamy jednakże — tak często, iż wypada o tem mówić, jako o zjawisku socjalnem — do czynienia wielokrotnie z nadmiernością redukcyj i z nadmiernie rozwiniętym „ruchem służbowym". Dwoma zjawiskami, które należy powściągnąć i — należy wytknąć i potępić.

Nadmierne redukcje: a więc przedewszystkiem istnieje manja „oszczędności osobowych" wówczas, gdy obowiązkiem, gdy nawet dobrze rozumianym interesem jest dawać pracę, bo pozbawianie jej jest skazywaniem na nędzę i poniewierkę. Redukcje nadmierne — bo ponad konieczną potrzebę i — nadmierne przez to, że się wyrzuca ludzi poto, aby na ich miejsce przyjmować nowych.

W tym punkcie grzech śmiertelny nadmiernych redukcyj styka się z innym — z „ruchem służbowym". Czyż tego nie znamy? W każdej wielkiej instytucji następują zwolnienia poto, aby były wolne miejsca dla tych, których chce się na nich osadzić. Jakie kwalifikacje decydują o przyjęciu, jakie motywy dyskwalifikują — dobrze wiemy. Mówi się o tem w głos, mówi się powszechnie, mówi się zbyt szeroko, by w tem, co się mówi, nie było dużej części prawdy. Jednych kwalifikuje protekcja, drugich dyskwalifikuje — bezbronność.

Można na to odpowiedzieć: nie zawsze. Ale jakże smutną, jakże potępiającą to, co się dzieje, jest ta skromna, ograniczająca odpowiedź: nie zawsze! Bo powinno się móc i mieć prawo odpowiedzieć: nigdy!

Gdybyż to usuwani byli tylko nieudolni, gdybyż protekcja zmieniła się w rzeczową referencję! Gdyby nie fabrykowano masami „podejrzanych", szukając najbłahszych powodów, najbardziej nikłych poszlak. Gdyby nie było tych tysięcznych „gdyby", nie byłoby strzałów brauningowych, nie byłoby samosądów. Gdyby tak, jak dzisiaj ambicją każdego nowego kierownika jest pewna ilość redukcyj i pewna ilość zwolnień dla postrachu, ambicją ich stało się unikać redukcyj i zwolnień, zwalniać tylko w razie konieczności i czynić to w tej formie, któraby ujawniła chęć złagodzenia przykrego losu — napewno nie byłoby ekscesów.

Bo cóż wkłada w ręce zabójców rewolwery, co sprawia, że usiłują oni sami sobie wymierzyć sprawiedliwość? Poczucie niesprawiedliwości. Sama obawa nędzy, samo poczucie odmiany losu na gorsze, nie stają się motywami zabójstwa. Tem, co doprowadza mniej odporną psychikę do stanu wrzenia, co każe stawiać na kartę cudze i własne życie — jest poczucie niesprawiedliwości. Rzadko się zdarza zupełny brak poczucia winy własnej. Zły czy nieudolny pracownik będzie to w głębi duszy wiedział, że sam sobie jest winien. W ostateczności — powiedzą mu to inni. Ale gdy się dzieje niezasłużona niesprawiedliwość, wówczas i samowiedza tej niesprawiedliwości zarysowuje się jasno i — inni też to dopowiedzą.

U nas się lekceważy efekt poczucia niesprawiedliwości, ale lekceważy się niesłusznie. Jest to poczucie zawsze i wszędzie bardzo żywe i doznany na tem tle uraz psychiczny jest zawsze głęboki i — najczęściej — długotrwały. Uraz to najsilniej wytwarzający potrzebę wyładowania. Lud paryski naprzód poszedł szturmować Bastylję, zanim począł uderzać w podstawy monarchji. Wśród zabójców, działających pozornie z premedytacją, a w rzeczy samej — pod wpływem długotrwałego afektu, większość działa w poczuciu swej niezawinionej krzywdy. Jest to więc najbardziej wrażliwy, najsilniejsze wywołujący reakcje, punkt psychiki ludzkiej. Nie należy tego zjawiska lekceważyć. Nie podobna go wykorzenić strachem, surowością represji, można mu tylko zapobiegać.

Jak? Tylko zmianą stosunku do „szarego człowieka". Cóż pomoże odmienić mu nazwę? Trzeba odmienić stosunek do niego. W rozumieniu najpierwotniej myślącego człowieka mieści się pojęcie krzywdy losowej, z którą się trzeba pogodzić. Lecz tenże sam człowiek nie będzie umiał pogodzić się z krzywdą, doznaną od innego człowieka, nie zechce przyjąć stosunku tak przemożnej zależności, aby jego krzywda, jego cierpienie, jego los nie miały żadnej wagi i żadnego znaczenia. Wypadki, jakie zaszły ostatnio na terenie świata pracy winny być nauką, lecz nauką zobopólną. Dla jednych — iż przekleństwo złego czynu spada na nich samych i na głowy ich rodzin, lecz i dla drugich — że w stosunkach przełożeństwa nie wolno rządzić się bezwzględnością, być twardymi, chłodnymi, nieprzystępnymi. — Wady stosunków świata pracy i kapitału nie mogą być przenoszone, w spotęgowanej formie, do instytucyj społecznych i państwowych.

Delta.

Doniosłe zamierzenia
w dziedzinie ustawodawstwa społecznego

Ministerstwo Opieki Społecznej przygotowuje szereg projektów ustawodawczych, mających na celu unormowanie kilku ważnych zagadnień społecznych.

Na sesji zwyczajnej Izb Ustawodawczych mają się znaleźć projekty ustaw.

1) O POKRYWANIU KOSZTÓW LECZENIA W SZPITALACH PUBLICZNYCH.

Projekt ma na celu uporządkowanie obecnego stanu prawnego w zakresie pokrywania kosztów leczenia w szpitalach publicznych. Ustalając zasady dotyczące obowiązków osób fizycznych, prawnych, związków samorządowych i właściwość władz, projekt dąży do równomiernego rozłożenia obecnie istniejących obowiązków pomiędzy związki samorządowe w zależności od ich możliwości finansowych.

2) PROJEKT USTAWY O ROZGRANICZENIU OBOWIĄZKÓW SAMORZĄDOWYCH I POKRYWANIU KOSZTÓW W ZAKRESIE OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Ten projekt ma na celu racjonalny rozkład obowiązków opiekuńczych między poszczególne stopnie samorządu w zależności od możliwości finansowych. Ogranicza on obowiązki gmin i zobowiązuje je tylko do wykonywania najtańszej formy opieki pozazakładowej, natomiast tworzy równocześnie duże ośrodki działania przez powołanie wojewódzkich związków opieki społecznej o charakterze przymusowym, którym zlecone będzie wykonywanie opieki zakładowej.

Drogą racjonalnego rozkładu ciężarów i szerokiego rozwiązywania zagadnień opiekuńczych, projekt dąży do uzyskania oszczędności i usprawnienia działania samorządu w zakresie opieki społecznej. Ponadto projekt uprości procedurę dochodzenia kosztów opieki od osób fizycznych, zobowiązanych do pokrywania tych kosztów.

3) PROJEKT ZMIANY PRZEPISÓW O NADZORZE I KONTROLI NAD DZIAŁALNOŚCIĄ INSTYTUCYJ OPIEKUŃCZYCH.

Projekt ten przesuwa uprawnienia nadzorcze I-ej instancji władz administracyjnych na czynnik samorządowy, dążąc tą drogą do ścisłej koordynacji obowiązkowej opieki społecznej z dobroczynnością prywatną.

4) PROJEKT USTAWY O ZWALCZANIU NIERZĄDU.

W zakresie walki z nierządem zamierzenia ministerstwa opieki społecznej idą w kierunku dokonania zasadniczych zmian w dotychczas stosowanych metodach prawnych i administracyjnych, opartych na systemie neoreglamentacyjnym oraz do skoordynowania obowiązujących w tym przedmiocie przepisów. Zaprojektowana ustawa o podłożu ideowem, abolicjonistycznem, ujmuje zagadnienie zwalczania nierządu w sposób syntetyczny i zawiera całokształt przepisów o charakterze profilaktycznym — w szczególności w zakresie zwalczania nierządu nieletnich, opiekuńczym — względem ofiar nierządu, jak i represyjnym — w stosunku do osób trzecich, ciągnących zyski z cudzego nierządu.

5) PROJEKT USTAWY O OGRODACH DZIAŁKOWYCH.

Obejmuje on zagadnienie ogrodów, jako pomocy dla bezrobotnych, obowiązki gmin, powołanych do prowadzenia ogrodów działkowych oraz tryb postępowania przy wykonaniu planu zakładania ogrodów działkowych.

6) PROJEKT USTAWY O FUNDACJACH.

Normuje on sprawy powstania, rejestru, władz, zmian celów i zniesienia fundacji, oraz nadzoru państwowego nad fundacjami. Projekt uchyla dotychczasowe liczne przepisy dla fundacyj w poszczególnych dzielnicach Polski.

Ponadto Ministerstwo Opieki Społecznej opracowuje tezy do ustawy o opiece nad macierzystwem, dziećmi i młodzieżą. Omawiają one szczegółowo przepisy w stosunku do ustawy ramowej o opiece społecznej z roku 1923, przewidując uregulowanie zagadnień opiekuńczych w zakresie opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą pod względem zdrowotnym, materjalnym, moralnym i prawnym w szczególności zaś zajmują się uporządkowaniem przepisów w przedmiocie opieki nad dziećmi opuszczonemi, nieślubnemi, zagrożonemi moralnie, krzywdzonemi i zaniedbywanemi, jako zagadnień domagających się energicznej akcji profilaktycznej.

Licząc się z sytuacją budżetową Państwa, projekt ujmuje powyższe zagadnienie w całokształt organizacyjny i dąży do poprawy istniejącego stanu rzeczy w ramach dotychczasowych środków finansowych przez: a) reorganizację urządzeń opiekuńczych, b) wprowadzenie właściwej kwalifikacji potrzeb osób korzystających z opieki, c) racjonalną indywidualizację udzielanych świadczeń, d) skoordynowanie akcji czynników samorządowych i społecznych na tem polu przez wprowadzenie ścisłej ich współpracy na terenie lokalnych „Rad Opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą".

Powodzenie nowej akcji radiowej

Ministerstwo Poczt i Telegrafów wespół z Polskiem Radjem i Państwowemi Zakładami Tele i Radjotechnicznemi rozpoczęło w okresie letnim propagandę tanich aparatów detektorowych, przyznając ich nabywcom poważne ulgi. W akcji tej liczono się bowiem z trudnemi warunkami materjalnemi wielu kandydatów przyszłych radjosłuchaczy. Obe mają oni możność nabycia apar... detektorowego, przyczem pierwszy abonament i ratę za odbiornik odroczono im do 1 października. Aparaty „Detefon" i „Echo" polskiej produkcji Państwowych Zakładów Tele- i Radjotechnicznych cieszą się dużem powodzeniem. Odbiornik kryształkowy „Echo", przeznaczony jest wyłącznie do odbioru radjostacji warszawskiej. Zasięg jego wynosi 200 klm., licząc od rozgłośni w Raszynie. „Detefon" stał się już w Polsce niejako synonimem detektorka. Praktyczny a zarazem estetyczny odbiornik ten zdatny jest do odbioru wszystkich rozgłośni krajowych, a nawet przy sprzyjających warunkach atmosferycznych łapie on niektóre radjostacje zagraniczne.

Ciekawe i wielce pouczające są cyfry sprzedanych dotychczas odbiorników tego typu. A mianowicie Państwowe Zakłady Tele i Radjotechniczne sprzedały ogółem 152 tysiące detektorów. W miesiącach, w których weszły w życie takiem powodzeniem cieszące się , ulgi dla detektorowiczów — sprzedaż wzmogła się znacznie. Wystarczy nadmienić, że w ciągu lipca — a więc w sezonie ogórkowym — sprzedano ogółem 4.184 detektory, a w tem 3.546 „Detefonów", resztę zaś odbiorników „Echo".

W ten sposób tani odbiornik kryształkowy staje się pionierem radjofonizacji kraju i zachęca publiczność do założenia sobie radja.

Odszkodowanie za niewykorzystany urlop

W swoim czasie Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, z którego wynikało, że pracownik po zwolnieniu otrzymuje odszkodowanie za niewykorzystany urlop w zależności od ilości miesięcy, przepracowanych w roku kalendarzowym. A więc jeżeli zredukowany pracownik został zwolniony w miesiącu czerwcu, to należy mu się odszkodowanie za połowę urlopu.

Obecnie Sąd Najwyższy odstąpił od swego pierwotnego stanowiska w tej sprawie, wydając orzeczenie, w myśl, którego bez względu na datę wymówienia, pracownik ma prawo do odszkodowania za cały miesiąc niewykorzystanego urlopu.

Teatralne przygody Heleny Modrzejewskiej

O znakomitych artystach krąży zawsze wiele anegdot. Nic więc dziwnego, że Helena Modrzejewska, której sława rozbrzmiewała nietylko w całej Polsce lecz nawet na drugiej półkuli — przeszła do legendy. W jej wspaniałej karjerze scenicznej wiele było momentów humorystycznych, wiele zabawnych przygód, z których świetna artystka zawsze zdołała dzielnie wybrnąć. „Teatralne Przygody Heleny Modrzejewskiej" będą tematem feljetonu radjowego w dziale „Anegdoty z życia wielkich ludzi" w opracowaniu dr. Stefana Papée. (19 sierpnia — środa, godz. 17.50).

O wspólną redutę związkową

Głośne ostatnio tragiczne wypadki u bram ubezpieczalni społecznych unaoczniły nie tylko zabagnienie tamtejszych stosunków personalnych, nie tylko odsłoniły daleko posunięty wyzysk pracy, nichonorowanie nabytych praw urzędniczych, nieustanne redukcje uposażeń, powiązane z ustawicznem zmienianiem pragmatyki służbowej, ale pokazały również, i to w złowrogiem świetle inne rzeczy, nie mniej poważne i groźne, tkwiące w samem rdzeniu tych instytucji społecznych. Pokazały, mianowicie, niemoc, bezwład i rozproszkowanie tamtejszego żywiołu pracowniczego.

Każdego nieuprzedzonego badacza i psychologa społecznego, przyglądającego się dziś stanowi rzeczy w ubezpieczalniach, uderza przedewszystkiem właśnie to osobliwe i rażące znamię rozbicia rzesz pracowniczych, które na gruncie i w ramach jednej instytucji posiekane zostały na części i wepchnięte aż do siedmiu różnych związków zawodowych, wzajemnie ze sobą rywalizujących. Do czegóż więc w takich warunkach sprowadza się znaczenie zrzeszenia i jaką rolę odmierza się w świecie pracy uczuciom solidarności? Uczucia te, jako wielce złożone produkty życia społecznego, znamionowały wśród rzesz pracowniczych znaczny postęp moralny, stały się one wyrazem niemocy oddzielnej jednostki i łatwiej przyjmowały się tam, gdzie mniejsze istniały w obrębie danej grupy społecznej szanse współzawodnictwa indywidualnego.

Wiadomą jest rzeczą, stwierdzoną już dawno w drodze doświadczenia, że dopóki w ramach danej grupy społecznej każdy pracownik może na własną rękę prowadzić walkę o poprawę swego bytu, z szansami korzyści i z widokami wybicia się, niezależnie zupełnie od losów innych pracowników, dopóty liczy na siebie samego i niepotrzebne mu są uczucia solidarności. Natomiast, gdy warunki walki o poprawę bytu stają się coraz sroższe i bezwzględniejsze a jednocześnie coraz mniejsze w tej walce wydają się szanse jednostki, — wówczas budzi się popęd do zbijania się w gromadę i sprzymierzania się na podstawach solidarności. W ten sposób pracownik w obronie wspólnych interesów zrzeszył się z innymi i uspołecznił.

Cóż widzimy dzisiaj na gruncie ubezpieczalni społecznych? Czy zasada wspólnego, zbiorowego zmagania się z niedolą obowiązuje i czy tam przyświeca idea solidarności? Są dane do przypuszczenia, że dzieje się przeciwnie! Już polemika na łamach „Echa Społecznego" w sprawie odwagi cywilnej i godności własnej pracowników ubezpieczeniowych wywołała ponure refleksje, ujawniła bowiem rozproszkowanie sił, sobkostwo, małostkowość ducha, tchórzostwo, serwilizm, słowem wszystko to, co przekreśla składniki duchowe, z których tworzy się tak ważny i złożony wytwór życia społecznego, jakiem jest uczucie solidarności. Nawoływania do prostowania karków świadczyły, że obecnie karki pracowników są zgięte, że czują się oni osamotnieni i pozostawieni sobie wyłącznie, że pomimo istnienia siedmiu związków zawodowych pracownicy skazani są na przyjmowanie w pokorze ducha wszystkich dopustów losu lub na utrzymywanie swoich stanowisk za pomocą uległości, bezgranicznego służalstwa, pochlebstwa lub wprost protekcji. Czego to z kolei dowodzi? Przedewszystkiem uwstecznienia stosunków, cofnięcia się do tego punktu, który był dla oddzielnego pracownika stanowiskiem wyłącznie indywidualnego współzawodnictwa, nieopromienionego świadomością grupy społecznej, jej wspólnych celów i dążeń, korzyści i strat. Tutaj rozstrzygającym i jedynie decydującym instynktem jest egoizm wyłącznego posiadania, któremu nieodłącznie towarzyszy nieczułość na braki i cierpienia innych, jadących na tym samym wózku losu.

Osłabienie świadomości wspólnej grupy i rozluźnienie się więzi społecznej wśród pracowników tłumaczy jednocześnie ten fatalny dziś stan koleżeńskich stosunków, brak pełnego, wzajemnego zaufania, życzliwości, tem się też objaśnia wyraźna w porównaniu z latami dawniejszemi zmiana „klimatu" w biurach i urzędach, gdzie się lęże zawiść i intryga, gdzie się własnym cieniom nie wierzy i jakby do cieni mówi się tajemniczym szeptem. Czego dalej to wszystko dowodzi? Panicznego strachu przed wyrokami biur personalnych, kryjących w swych wnętrzach niezbadane kryterja wartości pracowników i oceny ich pożyteczności. Ale z drugiej strony świadczy to i nie pozostawia wątpliwości, że część winy za to zniewolenie i sponiewieranie pracy ponosi na terenie ubezpieczalni siedem związków zawodowych. One to przez swoje rozbicie utraciły cały potencjał dynamicznych sił, które tkwią w wiązaniach zrzeszenia, w spojeniach moralnych i w pewności uczuć solidarności. I tu nie chodzi o tę lub inną liczbę członków w tym albo innym związku, lecz o samą treść życiową i o to, czy zrzeszenie stanowi dla pracownika pancerz w dzisiejszych warunkach dostatecznie mocny, aby go uchronić przed ciosami losu, a w każdym razie, czy stanowi dla zabezpieczenia od klęski pewniejsze narzędzie, niż jego osobista uległość, przekuta świadomie na serwilizm. Jużci tych rzeczy nie można generalizować, jednakże trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że w każdej grupie i w każdem zrzeszeniu poza szczupłem przeważnie kołem osobników o idealnych motywach postępowania, tkwi również żywioł utylitarny, który łączy się nie z pobudek ideowych i nie w imię zdobyczy przyszłych, lecz dla względów korzyści natychmiastowych, których osiągnąć nie byłby w stanie, walcząc w pojedynkę i w odosobnieniu.

Jakkolwiek działalności związków zawodowych pracowników ubezpieczeniowych nie można rozpatrywać w oderwaniu od dzisiejszych ogólnych warunków społecznych, to jednakże stwierdzić trzeba, że ich czynne stanowisko wobec życia spoczywa poniżej możliwości, że nie podejmują zadań, które nawet przy obecnym stanie rzeczy dałyby się podźwignąć. Zło tkwi częściowo wewnątrz, w nich samych, w własnem rozbiciu i w rozproszkowaniu sił. Cóż z tego, że z liczby siedmiu związków zawodowych każdy może się legitymować taką lub inną listą członków, jeżeli sama przynależność do zrzeszenia, poza nielicznem gronem osób żywych i czynnych, jest czysto formalna, niepozorowana nawet zewnętrzną gorliwością i troską o sprawę zbiorową i wspólną. Cóż z tego, że w spisach członkowskich tych związków figuruje na papierze wiele tysięcy nazwisk, jeżeli żarliwość ideowa ostygła a ledwie tlejące ogniska związkowe podtrzymuje tylko garstka ludzi wytrwałych i czynnych. Ażeby można było gruntownie zmienić ten stan rzeczy i zło odrobić, przywracając do życia te ważne społecznie ośrodki pracownicze, trzeba przemienić w jednoczące źródła siły organizacyjnej i moralnej, w dźwignie życiowe dla pracowników w ich walce o egzystencję zarówno materjalną, jak i duchową. Ale osiągnąć to można jedynie przez zogniskowanie wszystkich sił, dotąd rozbitych i tkwiących w kilku organizacjach, które w gruncie rzeczy przez rozproszkowanie i podzielenie na grupy rzesz pracowniczych rozpylają i marnują ważny dorobek moralny w postaci uczuć solidarności i uspołecznienia. One to uwarunkowały powstanie związków zawodowych, które dziś, w czasach pochodu reakcji, dławiącej żelazną stopą świat pracy, muszą się pod groźbą zagłady wznieść na wyższy szczebel uspołecznienia i organizacji przez organiczne połączenie wszystkich sił żywotnych, jarzmionych w różnych związkach, i stworzenie w ten sposób wspólnej reduty pracowników ubezpieczeniowych.

Niewinnej rodzinie Szymika

musimy przyjść z pomocą

W sprawie Aleksego Szymika Zarząd Główny naszego Związku dał wyraz swojemu stanowisku w uchwale swej z dnia 14 lipca r. b., zamieszczonej w nr. 14 „Echa Społecznego" pod tytułem — „W sprawie tragicznych wypadków".

Szymik jednak pozostawił żonę i dwoje dzieci bez żadnych środków do życia. Stoją one przed widmem niewątpliwej śmierci głodowej. Jedno z dzieci od kilku lat ciężko chore leży stale w gipsie.

W myśl zasady, że dzieci nie odpowiadają za winy ojców, żona i dzieci Szymika nie mogą w żadnej mierze odpowiadać za krok szaleńczy swego ojca i żywiciela.

Apelujemy do wszystkich naszych czytelników i przyjaciół, wszystkich pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych do składania ofiar na rzecz nieszczęśliwej rodziny, aby przyczynić się tem do umożliwienia matce wychowania dzieci na porządnych obywateli.

Ludzi dobrego serca prosimy kierować ofiary na nasze konto w P. K. O. Nr. **21670.**

Kapitał zagraniczny hula w Polsce

Poruszaliśmy już niejednokrotnie na łamach „Echa" i w formie wyczerpujących artykułów i stałych czujnych notatek sprawozdawczych jak sobie poczyna w Polsce obcy kapitał zagraniczny, wypompowujący stale i coraz intensywniej miljardy złotych. Dzieje się to niewątpliwie kosztem kapitału polskiego, który duszony we własnym kraju przez obcą finansjerę w latach 1929 — 1933 kurczy swój stan posiadania z 1189 spółek akcyjnych na — 760 spółek.

W tym samych okresie liczba spółek akcyjnych z udziałem kapitału zagranicznego rośnie z 363 do 466.

Ostatnio w „Kurjerze Porannym" autor, ukrywający się pod kryptonimem „Statystyk" przeprowadza wyraźny, szczegółowy szacunek zysków obcego kapitału w latach 1928 — 1933, który raz jeszcze stwierdził olbrzymią wysokość tych zysków i stały wzrost udziału obcego kapitału w naszym życiu gospodarczym.

Oto rachunek tych zysków:

1) Z tytułu zysków od udziału obcego kapitału w krajowych przedsiębiorstwach — 258 miljonów złotych.

2) Z tytułu zysków od kredytów gotówkowych, udzielonych krajowym przedsiębiorstwom — 534,8 miljonów złotych.

3) Z tytułu zysków i procentów oddziałów zagranicznych przedsiębiorstw, działających w Polsce, z tytułu procentów od kredytów przedsiębiorstw w obligacjach i listach zastawnych, z tytułu procentów od kredytów bankowych, i towarowych — 540,4 miljonów złotych.

Razem stanowi to: 1 miljard 333,2 miljonów złotych, jako zyski, ujęte przez statystykę polskiego bilansu płatniczego.

Pozatem jednak istnieją zyski nieobjęte tą statystyką, a więc zyski nieprzekazane zagranicę, tylko dopisane na dobro wierzyciela zagranicznego i chwilowo pozostawione w kraju; jak szacuje „Statystyk", wynosi to 335 miljonów zł. Do tego dodać należy jeszcze kwoty, przelane przez kapitalistów zagranicznych z zysków na rezerwy, oszacowane na 353 miljony zł., stanowi to razem 688 miljonów zł.

Łącznie z zyskami przekazanymi przez obcych kapitalistów zagranicę, wynosi wywóz pieniędzy z Polski zagranicę 2 miljardy 21 miljonów 200 tysięcy złotych.

Tak więc w ciągu sześciolecia 1927 — 1933, obejmującego lata kryzysu, obcy kapitał zarobił w Polsce 2.021,20 tysięcy złotych, czyli kwotę niemal równającą się rocznemu budżetowi Państwa Polskiego.

„O piętro wyżej"

Komedja muzyczna w radjo.

Dnia 18.VIII o godz. 19.00 usłyszą radjosłuchacze miłą audycję muzyczną, która stanowić będzie dla nich pożądaną rozrywkę. Będzie to komedja muzyczna Władysława Krzemińskiego z muzyką R. Franka i J. Gertnera. Treścią komedji są zabawne powikłania pomiędzy dwiema zakochanemi parami, zakończone pomyślnym happy-endem.

Andrzej, młody utalentowany literat pisze powieść. Szuka ciszy i samotności. Znalazł wreszcie idealne mieszkanko na peryferjach miasta, gdzie ma zamiar pracować. Niestety, dom okazuje się również hałaśliwy, jak każdy inny. Nadomiar złego, jakieś rozbawione towarzystwo, mieszkające o piętro wyżej przez całą noc tańczy i hałasuje... Literat jest wściekły. Nietylko nie może pracować, ale nawet nie może marzyć w ciszy o pięknej nieznajomej spotkanej przypadkiem w teatrze. Andrzej pokochał ją i teraz szuka swego tajemniczego ideału. W mieszkaniu o piętro wyżej piękna Monika czeka na zjawienie się królewicza z bajki... Niezupełnie z bajki... Raczej z teatru... I tu zaczyna się cały szereg zabawnych qui pro quo. Dwoje zakochanych szuka się po całem mieście, nie wiedząc nic o tem, że mieszkają w sąsiedztwie. Wreszcie po wielu perypetjach, omal nie zakończonych pojedynkiem między Andrzejem i jego rywalem — wszystkie nieporozumienia wyjaśniają się, a jak się kończy — dowiedzą się radjosłuchacze po wysłuchaniu operetki.

Ilu ludzi zatrudnia polskie rzemiosło

Według obliczeń tyg. „Polska Gospodarcza", z dniem 31 grudnia ub. r. było 346.829 posiadaczy kart rzemieślniczych, wymaganych przez prawo przemysłowe w art. 143, 146 i 198 ust. 4.

Jeżeli jednak przyjmiemy, iż warsztaty nielegalne, nie posiadające karty rzemieślniczej, stanowią 25 procent ilości warsztatów legalnych, to globalna ilość przedsiębiorstw typu rzemieślniczego (prowadzonych systemem rzemieślniczym) wyniosła z końcem r. ub. z górą 433 tys.

Przy założeniu, że na jeden warsztat przypada przeciętnie zatrudnionych w nim pracowników 1,5 — otrzymamy, iż rzemiosło — legalne i nielegalne — zatrudnia conajmniej 650 tys. ludzi.

Z sali sądowej

Szymik skazany na dożywotnie więzienie

Dnia 8 sierpnia, w miesiąc po zabójstwie ś. p. dyrektora Gosiewskiego przez zredukowanego pracownika Ubezpieczalni sosnowieckiej, Aleksego Szymika, III wydział karny Sądu Okręgowego w Warszawie podjął rozpatrywanie sprawy. Akt oskarżenia kwalifikował przestępstwo z art. 225 § 1 ,a więc jako zabójstwo z premedytacją.

Obronę oskarżonego wnosili dwaj znani adwokaci warszawscy, Henryk Gacki i Henryk Świątkowski.

Z uwagi na to, że Sąd Okręgowy nie uwzględnił prośby obrońców co do powołania świadków, mających dać dokładne oświetlenie niewątpliwych momentów społecznych tej sprawy, na wstępie rozprawy głównej obaj obrońcy prośbę swoją ponawiają. Motywują tem, że nie można w tym wypadku ograniczać się do analizy faktu zbrodni, jako faktu, nieposiadającego żadnego podłoża społecznego, lecz, że cała sprawa ma niewątpliwe źródło w panujących stosunkach społecznych, zwłaszcza w stosunkach pracowniczych, w instytucjach ubezpieczeń społecznych, które winny dla opinji publicznej znaleźć istotne odzwierciedlenie błędów i rażących wad. Sąd poprzednią decyzję utrzymuje w mocy. W ten sposób przewód sądowy ogranicza się do ujęcia tej sprawy, jako konfliktu między oskarżonym, a ś. p. dr. Gosiewskim.

Dwugodzinne utrzymane w tonie spokojnym przemówienie Szymika wyjaśnia, że oskarżony nie nosił się nigdy z zamiarem zabójstwa, którego szczerze żałuje. Od chwili redukcji, która nastąpiła 30 marca 1935 r., Szymik przeżywa „gehennę" walki wewnętrznej i walki o restytuowanie go na dawne stanowisko. Zabiega wszędzie o pracę, pisze do Pana Prezydenta, pisze bezskutecznie do Ministra Opieki Społecznej i do innych wysokich dostojników państwowych. Z wyjaśnień oskarżonego wynika, że ofiarowywanych mu obu posad nie przyjął, gdyż pierwsza z nich — posada na robotach publicznych, gdzie praca odbywa się parę dni w tygodniu — dawała mu widoki kilkudziesięciozłotowych zarobków, a druga — sanitarjusza — stawała w ostrej kolizji z usposobieniem Szymika, który nie znosi widoku krwi i widoku ran. Szczere padają słowa o niedoli bezrobotnego, o tem, jak został zwolniony ze względów politycznych, jako rzekomo „zakonspirowany w Związku Strzeleckim pepesiak".

Sąd przystępuje do badania świadków. Jedni z nich charakteryzowali przebieg tragedji i zachowanie się oskarżonego bezpośrednio po wypadku. Ci świadkowie ograniczyli się do lakonicznych zeznań, ustalających pewne okoliczności faktyczne. Inni — to przeważnie pracownicy Ubezpieczalni Społecznej, którzy ogólnie wydają oskarżonemu pochlebną opinję, uważając go za dobrego pracownika, uczynnego, uczciwego i koleżeńskiego człowieka. Wysoce charakterystyczne były zeznania b. szofera Ubezpieczalnia sosnowieckiej, Bohdanowicza, który był zwolniony przez ś. p. dyrektora Gosiewskiego. Wynik — po układzie polubownym Ubezpieczalnia wypłaciła świadkowi 11 tysięcy złotych odszkodowania!

Obszerne i pełne taktu zeznanie złożył kol. Rakieć, prezes Oddziału sosnowieckiego naszego Związku. Zdaniem świadka, jako powód redukcji trzeba uważać przeświadczenie ś. p. Gosiewskiego, że oskarżony był komunistą. Kol. Rakieć przypomina, że Zarząd Oddziału wskazywał wielokrotnie na fakt zatrudniania przez Ubezpieczalnię ludzi, posiadających inne niż posada źródła utrzymania.

W czasie rozprawy padły konkretnie nazwiska takich osób, których masowa redukcja — 300 pracowników — nie dotknęła, przemknęły jasno stosunki panujące w ubezpieczalnictwie.

Pełna powagi i tragedji atmosfera panująca na sali sądowej zakłócona została na chwilę nieumiarkowanemi w tonie i nieprzyjemnemi w treści zeznaniami świadka Kantor-Mirskiego, b. referenta osobowego w Ubezpieczalni sosnowieckiej. W zeznaniach swoich składanych z tupetem świadek, jedyny spośród zeznających, niepochlebnie mówił o Szymiku. Dla świadka jedynym, wyłącznym sprawdzianem były akty personalne. W sumie — była to oda pochwalna na cześć wszystkich panów z ówczesnej dyrekcji.

Ostatnim świadkiem była żona oskarżonego. Tragiczne jej zeznania, składane w płaczu, oświetliły katastrofalną sytuację rodziny. Mówi Szymikowa o tem, że mąż jej od chwili redukcji był niezwykle rozgoryczony, zdenerwowany, mówił o samobójstwie, ona zaś obawiała się, że całą rodzinę tak liczną, a będącą na jego utrzymaniu, w bezgranicznej rozpaczy zabije.

Dzień 10 sierpnia rozpoczął się wywodami stron. Prokurator w konkluzji swojego przemówienia domagał się kary śmierci. Po przemówieniu rzecznika powództwa cywilnego, domagającego się imieniem wdowy symbolicznej złotówki, zabrali głos obrońcy oskarżonego. Te przemówienia cechowała poważna znajomość stosunków pracowniczych, wyczucie psychiki bezrobotnego, nadewszystko zaś ujmowanie sprawy na szerokiej płaszczyźnie społecznej.

— Nie chcemy z oskarżonego robić bohatera — powiada pierwszy obrońca adw. Gacki — gdyż jego tragiczna osoba najmniej się do tej roli nadaje. Nie przyszliśmy tutaj usprawiedliwiać, a tem więcej — gloryfikować zbrodnię, zdajemy sobie bowiem sprawę dokładnie z tego, że konfliktów społecznych nie rozwiązuje się kulą rewolwerową. —

Wysłuchałem — ciągnie Gacki — z uwagą przemówień p. prokuratora i p. rzecznika powództwa cywilnego. Zdawało się mnie, że role zostały zamienione. Przemówienie prokuratorskie zostało jakby zaćmione temperamentem rzecznika powództwa. Po co tyle żółci, tyle jadu, po co tyle złości? Wszak zaznaczaliśmy na wstępie, że chcemy sprawę prowadzić w atmosferze powagi i spokoju. Nie chcemy odbierać doczesnych splendorów, rang i orderów ś. p. dr. Gosiewskiemu, lecz, pp. sędziowie, tam, gdzie są blaski, są i nędzę. Ale majestat śmierci jest tak wielki, że wiele trzeba przemilczeć. Milczymy... —

W dalszym ciągu mówca uzasadnia, że sprawa ta nie jest jedynie owocem konfliktu między dwoma osobami, lecz ma szerokie podłoże społeczne, nie jest to konflikt osobisty, lecz konflikt społeczny„ ostro zazębiający się o nędzę i bezrobocie świata pracującego.

— Nie trzeba sięgać do współczesnej beletrystyki, do tych „ludzi z przedmieść", przedstawiających martyrologję bezrobotnych, ale trzeba całem sercem tę nędzę ludzką objąć, trzeba własnym okiem zajrzeć do izby bezrobotnego, a nie patrzyć na takie tragedje jedynie pod kątem suchych paragrafów kodeksu karnego. Bo nic ostrzej nad bezrobocie nie wpływa na łamanie się charakterów, na niszczenie spokoju wewnętrznego, skazując na nędzę, głód, eksmisję. —

Adw. Gacki podkreśla, że redukcja była wynikiem złośliwej plotki o „komuniźmie" oskarżonego. Uważa redukcję za nieusprawiedliwioną, bowiem oskarżony odpowiadał wszelkim kwalifikacjom. Posiadał na utrzymaniu liczną rodzinę, miał za sobą 12 lat nienagannej pracy.

— Kwestja kwalifikacji — mówi adwokat — to kwestja drażliwej materji, bo jeżelibyśmy zajrzeli do kartotek personalnych 65 dyrektorów Ubezpieczalni, i zestawili te kwalifikacje, to możeby Szymikowi należał się doktorat honoris causa. —

Adw. Gacki w końcu przemówienia dowodzi, że oskarżony działał w afekcie i prosi o zmianę kwalifikacji przestępstwa na art. 225 § 2 z najwyższym wymiarem kary lat 10.

Drugi obrońca Szymika, adw. Henryk Świątkowski, traktuje również całą sprawę wyłącznie na podłożu społecznem.

— Gdyby oskarżony Aleksy Szymik skierował rewolwer w swoją pierś i popełnił samobójstwo — rozpoczyna Świątkowski — byłby to tylko codzienny wypadek, stereotypowo ówczas prasa by doniosła, że padła jeszcze jedna ofiara bezrobocia. I na tem cała sprawa byłaby wyczerpana. Tutaj mamy jednak do czynienia ze specjalnym wypadkiem. Oskarżony nie godzi się z krzywdą, jaka go dotknęła, poszukuje domniemanego sprawcy swojego nieszczęścia. Szymik broni prawa moralnego, pisanego w duszy każdego człowieka, prawa, które nakazuje, że nie wolno pozbawiać pracy człowieka, obarczonego rodziną, że nie wolno bez powodu usuwać człowieka po 12 latach nienagannego sprawowania swych obowiązków służbowych. Broni się prawem, które uważa za niewzruszalne, walczy o restytuowanie siebie na dawne stanowisko, walczy o to prawo moralne pracownika — wszędzie i zawsze. W naszych tragicznych warunkach był Szymik jednak tylko Don Kichotem... —

Obrońca podkreśla zeznanie świadka Nowary, kierownika wydziału osobowego, który mówił, że losem Szymika zajęto się dopiero 27 czerwca, a więc po zabójstwie dyrektora Wąsowicza w Łodzi. Adw. Świątkowski analizuje przyczyny odrzucenia proponowanych oskarżonemu posad.

— Bezrobotny w Polsce przeżywa tragedję i wtedy kiedy niema pracy i kiedy ma pracę — sezonową. Praca ta kończy się i pozostaje znów bez środków do życia, w międzyczasie wyeksmitowany. Oskarżony — mówi adwokat — pracy nie przyjął, bo szukał pracy, któraby zabezpieczyła na stałe byt jego rodzinie i jemu samemu, nie mógł przyjąć posady, któraby w następstwie przyniosła z ukończeniem robót nowe głodowanie, tym razem pod gołem niebem. —

Adw. Świątkowski w dłuższym wywodzie w oparciu o zeznania świadków ustala, że nie względy rzeczowe zadecydowały o redukcji Szymika. Był on dobrym pracownikiem i dobrym ojcem rodziny.

— Powie ktoś, że redukcja jest stosowana w zakresie władzy dyskrecjonalnej. Ale to co się dzieje w biurach personalnych staje się klęską ogólną i społeczeństwo ma prawo bezwzględnie zapytania czy redukcja ta czy inna jest słuszna albo nie. W wypadku Szymika redukcja słuszną nie była. —

Szymik w ostatnim słowie oskarżonego oświadcza ponownie, że nie miał zamiaru zabójstwa śp. dyr. Gosiewskiego, że czynu swego żałuje.

— Proszę wysoki sąd o taki wymiar kary, któryby umożliwił wychować mi moje dzieci. —

Po półtoragodzinnej naradzie przewodniczący s. s. o. Wiśniewski odczytał wyrok, skazujący Aleksego Szymika za przestępstwo z art. 225 § 1 k. k. na karę dożywotniego więzienia i pozbawienie praw na zawsze, powództwo cywilne w symbolicznej wysokości 1 zł. zasądzono.

W motywach przewodniczący podkreślił jako okoliczności obciążające: bezsporny fakt zabójstwa, jako pobudkę czynu — zemstę, za redukcję, która nie była rezultatem szykany osobistej ani porachunków partyjnych, a była podyktowana względami oszczędnościowemi, zabójstwo dokonane z całą rozwagą i przygotowaniem.

Jak przewodniczący stwierdził, sąd nie dopatrzył się w działaniu oskarżonego silnego wzruszenia psychicznego, czego dowodem, że osk. nawet nie rozmawiał dnia krytycznego z dr. Gosiewskim, a strzelał skoro tylko dr. Gosiewskiego zobaczył.

Przewodniczący wyjaśnił, iż sąd nie zastosował najwyższego wymiaru kary jedynie z tego powodu, iż wziął pod uwagę depresję psychiczną oskarżonego, wywołaną ciężką sytuacją materjalną.

Obrona od tego wyroku zapowiedziała złożenie apelacji. Prokurator założył również apelację, domagając się kary śmierci.

Sprawozdawca.

Sąd Najwyższy w sprawie remontu lokali

Lokator naprawił piec w mieszkaniu i koszty potrącił z komornego. Właściciel domu nie uznał tego wydatku i wystąpił na drogę sądową przeciwko lokatorowi dowodząc, że nie uprzedził gospodarza o konieczności remontu, a dokonał tego samowolnie, musi zatem ponieść koszty. Lokator utrzymywał, że nie zwracał się do gospodarza, ponieważ ten był zagranicą. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje i sąd najwyższy wydał orzeczenie.

W myśl przepisów prawa, dotyczących obowiązków osoby, biorącej mieszkanie w najem, lokator winien zawiadomić gospodarza o potrzebie remontu pieca i żądać naprawy na koszt właściciela domu, a sam lokator nie jest uprawniony do wykonywania własnowolnie robót bez wiedzy gospodarza, choćby były pilne. Dopiero wtedy, gdy zawiadomiony o potrzebie remontu, właściciel domu napraw nie wykona, a były nieodzowne i pilne, może lokator bez wyjednywania wyroku sądowego dokonać koniecznych robót i zaliczyć poniesione wydatki na poczet komornego.

Cykl odczytów wojskowych w radio

Wojsko, stanowiące mur obronny każdego państwa tworzy wielką potężną jednostkę, żyjącą odrębnem pełnem poświęcenia życiem. Dzisiaj, kiedy cały kraj ma oczy zwrócone na armję polską — obowiązkiem każdego obywatela jest bliższe wniknięcie w twarde życie żołnierskie i głębsze zapoznanie się z zagadnieniami wojskowości. Polskie Radjo, chcąc umożliwić nawiązanie bliższego i serdecznego kontaktu między społeczeństwem, a wojskiem, nadaje w swych programach cykl oczytów wojskowych, które nie powinny ujść uwadze radjosłuchaczy. Program tych odczytów na sierpień, wrzesień i październik przedstawia się następująco:

20.VIII — „Nauczyciel a obrona narodowa" — B. Zgłobicki; 27.VIII — ,Praca społeczna K. O. P.-u — F. Janta-Koperski; 3.IX — „Społeczeństwo wojskowe, czy wojsko społeczne" — Prof. Jakubowski; 17.IX — „Marynarka czy lotnictwo" — inż. Riese; 24.IX — Obrona narodowa w naszej konstytucji" — A. Rudnicki; 1.X — „W walce ze szpiegostwem" — J. Jaworski; 8.X — „Spełnione marzenia a wojsko" — J. Winiewicz; 15.X — „W walce ze szpiegostwem" — J. Jaworski; 22.X — „Szkoła rekruta — szkoła obywatelska" — J. Winiewicz; 29.X — „Ustrój państw nowoczesnych, a obrona narodowa" (Niemcy)— J. Majewski.

JÓZEF CZYŚCIECKI

KŁOPOTY ORTOGRAFICZNE

Gdy przed kilku miesiącami Komitet Ortograficzny, złożony z przedstawicieli językoznawców, pisarzy, dziennikarzy, wydawców itd., przystąpił do prac nad reformą zasad ortografji, zawrzało jak w ulu. Nie wiem, czem więcej się wzruszano: czy wojną włosko - abisyńską, czy kwestją skasowania **rz** lub **o** z kreską. Niejedna przyjaźń została zerwana z powodu różnicy poglądów ortograficznych, niejedno małżeństwo obróciło się w popiół w ogniu namiętnych dyskusyj na temat pisowni słowa **chór**. Sam stoczyłem również, z rodziną i przyjaciółmi, kilka walnych bitew, które obfitowały w momenty dramatyczne.

Zwykle zaczynały się takie batalje od niewinnego pytania: — czy nie sądzisz, że wprowadzenie zasady, która pozwalały na pisanie **„żąd żeczypospolitej"**, byłoby idjotyzmem? A gdy przeciwnik odpowiadał, że „nie sądzi", zaczynało się piekło.

I dziwna rzecz: każdy uważał się za szczególnie powołanego do nieomylnego rozstrzygania problemów ortograficznych; nikt nie chciał uznać swej niekompetencji. Domorośli językoznawcy nie szczędzili złośliwych epitetów prawdziwym językoznawcom, zasiadającym w Komitecie. Słowa: idjotyzm, nonsens, kretynizm, — były najpowszechniejszemi określeniami projektów wszystkich śmielszych reform, godzących w ustaloną zwyczajem pisownię. Okazało się, że „szary człowiek" jest konserwatystą i broni swego stanu posiadania. — To co jest, jest dobre, bo ja się do tego przyzwyczaiłem. Po djabła jakieś tam zmiany. Zapominano o tem, że ortografja jest jednak problemem społecznym i, że społeczny punkt widzenia winien decydować o kierunku i zasięgu reform ortograficzych. Trzeba przyznać, że sfery nauczycielskie, domagające się zmian radykalnych i najdalej idących, najtrafniej rozumiały istotę problemu. Nic dziwnego. Praktyczne nauczanie ortografji najlepiej demaskuje marnotrawstwo czasu i wysiłku, zużywanych na wkuwanie w głowiny dzieci skomplikowanych zasad pisowni. Szkoła powszechna ma tak rozległe cele oświatowe, że naprawdę nonsensem jest ich redukowanie na rzecz obciążenia pamięci bezwartościowemi intelektualnie i praktycznie figlikami ortograficznemi. **Rzeka** pisana przez **ż** pozostaje nadal rzeką i nie zmienia zależnie od takiej czy innej pisowni swych cech jako pojęcie. Natomiast czas, zużyty na nauczanie dziecka słownego rysunku tego pojęcia, nie pozostaje, lecz ucieka. A ważniejszą chyba dla oświaty rzeczą jest mnożenie i określanie pojęć niż zajmowanie się rysunkiem ich nazw?

Zresztą niewarto już dzisiaj wysuwać żadnych postulatów ortograficzno - społecznych, bo sprawa została definitywnie załatwiona. Komitet Ortograficzny zakończył swe prace, Ministerstwo ich wynik akceptowało, i od pierwszego września nowe przepisy ortograficzne już będą obowiązywać. Ludzie, których prześladowała po nocach zmora **żądu, haty** i **gury** mogą spać spokojnie. Przysłowia: o wielkiej chmurze, z której spada mały deszcz, o głośno ryczącej krowie, która daje mało mleka i o górze, która w wielkim wysiłku rodzi mysz, zdały egzamin swej prawdomówności. Nowe przepisy ortograficzne niczem nie usprawiedliwiają tej burzy, jaka biła piorunami w toku obrad Komitetu. Zamiast zdecydowanej reformy pisowni, która istotnie poprawność pisania mogłaby uczynić własnością ogółu, zamiast demokratycznych uproszczeń, dyktowanych względami praktycznemi i społecznemi, dano nam kilka nowych formułek, rzekomo łatwiejszych, ale bądź najeżonych wyjątkami, bądź normujących sprawy tak drugorzędne, że naprawdę można bez złośliwości zapytać, czy nie szkoda trudów i kosztów z reformą pisowni związanych?

Wymieńmy najważniejsze. najbardziej rewolucyjne zmiany, wprowadzone przez nowe przepisy.

A więc: **j** będziemy używać tylko po spółgłoskach c, s, **z**, — tam, oczywiście, gdzie je słychać (Azja, cesja, kolacja), natomiast po innych spółgłoskach będzie się pisać zawsze **i, bez** względu na wymowę, np.: **subiekt, awionetka, parafia, mania, Mania, diakon, religia, Maria itd.** Trzy słowa: **cyjan, Syjam** i **Syjon** (oraz pochodne: **cyjanek, syjamski, syjonista**) zachowują oprócz **j** jeszcze **y**. Dlaczego? Dlatego, aby wskutek pisowni przez samo **j** nie stały się jednozgłoskowemi. Powód bardzo ważny, prawda?

Maria będzie miała prawo nazywać się również **Maryją**. Wątpię jednak, aby **Maryja**, z powodu dwuznaczności dającej dowcipnisiom pole do łatwego

Przegląd polityczny

WOJNA DOMOWA W HISZPANJI

Już blisko miesiąc leje się krew w Hiszpanji. Spisek kontrewolucyjnych generałów przeciw demokratycznej republice rozpoczęty dnia 15 lipca zapowiadał na 15 sierpnia swoje decydujące zwycięstwo i wkroczenie do Madrytu. Tymczasem jednak rząd hiszpański na czele pozostałej mu wiernej armji, lotnictwa i całej nieomal floty, zbrojąc ludową milicję robotniczą z powodzeniem odpiera ataki na wszystkich frontach, które powstają coraz to w innem miejscu. Naogół teren wojny wewnętrznej w Hiszpanji można dosyć łatwo podzielić na następujące części. Ośrodek powstania w Marokko hiszpańskiem w Tetuanie, gdzie pod wodzą zbuntowanego komendanta z wysp Kanaryjskich gen. Franco znajdują się wojska t. zw. „regulares", to jest regularna armja, odbywająca służbę w kolonjach i „tertios", t. j. legjon cudzoziemski, złożony częściowo z Arabów, częściowo z obieżyświatów z różnych krajów. Siły tej armji nie są znane dokładnie, ale nie mogą one przekraczać ogółem 30 do 40.000. Z wojsk tych przetransportował gen. Franco z wielkiemi kłopotami przez cieśninę Gibraltarską do La Linea, Kadyksu, Algeciras okolo 8000 ludzi. W tymże Marokku cały obwód Ifni nie przyłączył się do powstańców. Front marokański na razie jest czynny tylko jako baza wojsk spiskowców. Do rozgrywki militarnej może tam dojść dopiero w razie zwycięstwa rządu na połwyspie Pirenejskim. kiedy trzeba będzie kolonje afrykańską z powrotem przyłączyć do metropolji. Gdyby zwyciężyć mieli powstańcy Marokko wógóle nie będzie objęte walką.

Z kolei idzie terytorjum objęte walką w Hiszpanji południowej: wąski pas portów zajęty przez desanty spiskowców i Sewilla, w której rządzi i przedewszystkiem wygłasza przemówienia przez radjo gen. Queipo de Llano. Zachodnia część wybrzeża południowego z Malagą jest w ręku wojsk rządowych i służy prasie reakcyjnej do straszenia czytelników „okropnościami" popełnianemi przez milicję ludową. Do tejże części frontu doliczyć trzeba na wschodzie wyspy Bolearskie. Łakomy kąsek, któryby chętnie przełknął Mussolini z Hitlerem do spółki. Na Minorce w głównej bazie wojskowej port Mahon rządzi władza autonomicznej Katalonji, t. j. rząd madrycki, również część archipelagu jest w ręku rządu, natomiast na Majorce w m. Palma siedzą powstańcy. Trzecią część i b. zasadnicze pola walki stanowi wschodnie wybrzeże Hiszpanji, Katalonja. Tam po paru dniach ostrych i krwawych walk w Barcelonie autonomiczny rząd prezydenta Companysa odniósł zwycięstwo nad spiskiem i wierny Madrytowi formuje milicję ludową dla walki z przeciwnikiem. Rząd kataloński wcale nie jest komunistyczny, jak to głoszą różne ' gazety. Nawet socjaliści wystąpili z tego rządu, aby nie drażnić organizacji anarchistyczno-syndykalistycznej, która z zasady nie chce brać udziału w rządach. Na czele rządu stoi Casanovas lewicowy demokrata kataloński. Rząd istotnie opiera się na szerokich masach ludowych, korzysta z ich pomocy, wraz z niemi organizuje przemysł i kontroluje całe gospodarstwo krajowe. A czy może być inaczej w chwili, kiedy toczy się walka z monarchistami, wielką własnością ziemską, wielkim kapitałem no i... obcą interwencją faszyzmu i hitleryzmu.

W Hiszpanji środkowej, istnieją oderwane fronty, jak np. w Aragonji dokoła Saragossy, gdzie od początku tkwią powstańcy i w stolicy Asturji w Oviedo. Poważne znaczenie mają jeszcze dwa fronty: na północy w krainie Basków w prowincji Guipuzcoa, gdzie powstańcy bezskutecznie usiłują dotrzeć do granicy francuskiej i zająć San Sebastian, w którem rewoltę zgnieciono.

W Nawarrze w Burgos utworzyła się rządząca „junta" powstańcza z gen. Cabanellas na czele i, opierając się na karlistach, dotychczas utrzymuje całkowicie swe pozycje, prowadząc natarcie od północy na Madryt.

Walki na górach i przełęczach Sierra Guadarrama i Samo-Sierra mają zadecydować o losach stolicy i całej wojny domowej. Tam ma się rozstrzygnąć los i zagadnienie, czy Hiszpanja pozostanie wolną republiką ludową, czy też wejdzie do kręgu państw sfaszyzowanych, usiłujących zawrócić koło historji wstecz przez przystosowanie się do wymagań nowych czasów. Po miesiącu walk nie zaszło jeszcze żadne wydarzenie decydujące. Przewodniczący kortezów Martinez Barrios jest zdania, że skoro powstańcy nie zwyciężyli nazajutrz po wybuchu rewolty to klęska ich już jest przesądzona. Ten optymistyczny pogląd p. Barrios'a byłby zupełnie słuszny, gdyby w grę nie wchodziły czynniki poza hiszpańskie.

SPRAWA INTERWENCJI.

Od pierwszej chwili walk w Hiszpanji w stolicach Europy zawrzało. Było jasne, że są czynniki i siły, które nie chcą dopuścić do tego, aby wyłącznie siły hiszpańskie zadecydowały o losach tej wojny domowej. Tak, jak niegdyś o sukcesję tronu w Hiszpanji czy Austrji toczono wojny powszechne, wciągające w swój wir wszystkie ówczesne państwa, taksamo i teraz na decyzję o formie rządów czy ustroju społeczno-politycznego Hiszpanji chcą wpłynąć sąsiedzi bliżsi i dalsi. Więc przedewszystkiem Rzym i Berlin, ogarnięte śmiertelnym strachem, aby nie powstało w Europie jeszcze jedno państwo Frontu Ludowego, a jednocześnie pragnąc coś zyskać z zawieruchy, kręcą się zupełnie wyraźnie dokoła powstańców hiszpańskich, śląc im pomoc w ludziach i sprzęcie wojennym. Flota wojenna niemiecka, markując swą „mocarstwowość" uwija się dokoła wybrzeży hiszpańskich niby z pomocą dla uchodźców. Jednocześnie „nieznani" prywatni lotnicy włoscy zjawiają się niespodziewanie ponad Afryką Zachodnią. Aby położyć kres tym dwuznacznościom i obłudzie, rząd francuski wystąpił z nawskroś pokojową inicjatywą i, pomimo idejowej sympatji dla hiszpańskiego Frontu Ludowego, zaproponował wszystkim deklarację o neutralności i nie ingerowaniu do spraw Hiszpanji. W. Brytanja, Z. S. R. R., Belgja. Holandja, Szwecja i inne państwa wyraziły natychmiast gotowość podpisania takiego układu, ale Włochy i Niemcy mają zastrzeżenia. Kwestja ciągnie się sposobem dyplomatycznym, to znaczy tak, że nie widać jej końca. Na szczęście Francja oświadczyła, że w razie jeżeli inni nie zechcą lojalnie przestrzegać neutralności, to i ona skorzysta ze swobody ruchów. Może to przyśpieszy decyzję, tem bardziej, że wbrew oczekiwaniom niektórych Londyn wcale nie płonie afektem do ulokowania się faszyzmu na morzu Śródziemnem na Balearach.

OLIMPJADA BERLIŃSKA

Wyrazem najdobitniejszym obłudy pokrywającej kroki imperjalistycznej dyplomacji jest odbywająca się obecnie w stolicy III-ej Rzeszy Olimpjada. Cała reklama należna tej humanitarnej imprezie nowoczesnej jest bez pardonu wyzyskiwana dla propagandy państwa hitlerowskiego, do którego zjechały narody całego świata, aby podziwiać zdobycze kultury rozwijającej się na zgliszczach spalonego Reichstagu. Fałsz i obłudę otaczające zawody sportowe w Berlinie należy w interesie prawdziwej kultury demaskować.

PRZEWRÓT W GRECJI

Jeszcze w jednem państwie na wybrzeżach Śródziemnego Morza w ciągu 2-ch pierwszych tygodni sierpnia zaszły wydarzenia, które mogą zadecydować o obliczu tego kraju na pewien czas. W Grecji, która tak niedawno przeżyła powstanie venizelistów i pokojową likwidację kryzysu politycznego przez restaurację monarchji w osobie, jak dotąd, rozsądnego króla Jerzego II, objawił się znowu dyktator. Generał Metaxas w dniu 4 sierpnia rozwiązał izbę, ogłosił stan wojenny, objął 4 teki i rządy dyktatorskie rzekomo w obronie przeciw spiskowi komunistycznemu, czy też, jak to znów później podawano, przeciw autonomistycznym tendencjom Epiru i Macedonji.

A więc znowu dyktator w Helladzie. Ilu ich już tam było! Jak to się zawsze kończyło fiaskiem. Król Jerzy II na wszelki wypadek wyjechał na wyspę Korfu i stamtąd przygląda się, co też nowy dyktator potrafi. Generał Metaxas sądzi, że nieubłagana śmierć, która w ciągu jednego roku zabrała Grecji wszystkich nieomal jej najwybitniejszych mężów stanu, a więc Venizelosa, Tsaldarisa, Kondylisa i mądrego doradcę króla, profesora Demertzisa, jest jego sojuszniczką. Wymarli mądrzy Grecy, a więc Metaxas może rządzić. Przywódcy stronnictw jak gdyby w zgodzie z królem dali nowemu „cudotwórcy" miesiąc czasu na spełnienie jego zapowiedzi o uszczęśliwieniu Grecji. Zobaczymy co będzie za miesiąc.

e. a.

Motoryzacja u nas a w innych krajach

Jak wygląda u nas doniosła dla obrony kraju kwestja motoryzacji, niech posłużą jako ponure memento następujące suche zestawienia liczbowe.

W Warszawie koń wypiera motor:

W latach	dorożek samoch.	konnych
1928	2114	1282
1929	2447	1247
1930	2388	1255
1931	2310	1299
1932	2100	1300
1933	2016	1404
1934	1843	1600
1935	1629	1682

Oto tabela z Polską na szarym końcu

	liczba samoch.	na 1 samochód przypada mieszkańców
Czechosłowacja	109300	134
Estonja	39000	171
Grecja	15000	413
Węgry	16880	501
Łotwa	3230	560
Rumunja	28000	648
Turcja	20000	750
Sowiety	150000	1061
Litwa	1860	1230
Jugosławja	10945	1270
Polska	24821	1275

Tabela powyższa nie uwzględnia krajów „zmotoryzowanych", t. j. takich, w których jeden samochód przypada na mniej niż 100 mieszkańców, np. Francja, Anglja, Niemcy, Włochy, kraje skandynawskie i t. p.

Klęska pożarów

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych opracował zestawienia dotyczące pożarów w Polsce w ciągu pierwszego półrocza r. b.

W czasie od 1 stycznia do 30 czerwca zgłoszono w ubezpieczeniu przymusowem 8126 pożarów. Liczba płonących budynków wyniosła w tym okresie 14.347 zabudowań mieszkalnych i gospodarskich. Zgłoszone szkody, wyrządzone przez czerwony kur w okresie półrocznym wyrażają się cyfrą 10.628 945 złotych. Najwięcej pożarów (4058) zgłoszono na terenie województw centralnych gdzie klęska ogniowa wykazała wzrost w porównaniu z r. ubiegłym.

kalamburzenia, zyskała sobie uznanie płci pięknej.

Dopełniacz liczby pojedynczej i mnogiej wyrazów zakończonych na — **ia,** będzie miał końcówkę — **ii,** np.: **sympatii, parodii, Marii** itp. W poszczególnych wypadkach, dla wyraźnego zaznaczenia, że idzie o liczbę mnogą, wolno będzie zamiast — **ii,** użyć formy obocznej, zakończonej na — **ij,** lub — **yj** (linij, historyj).

Nie wiem, jak dalece szerokie rzesze piszących odczują powyższą reformę jako ułatwienie. Dla kogo to ułatwienie byłoby utrudnieniem, nie pozostaje mu nic innego, jak otruć się **cyjankiem** potasu.

Drugiem uproszczeniem nowej pisowni jest zasada, że w narzędniku i miejscowniku l. poj. oraz w narzędniku l. mn. przymiotników i zaimków nie będzie się odróżniać rodzajów. Będziemy więc pisać zarówno **tym dobrym chłopcem,** jak i **tym dobrym dzieckiem, takimi samymi żołnierzami,** jak i **takimi samymi matkami** itp. Niewątpliwie ta reforma pisowni jest ułatwieniem; ponieważ jednak dotychczas obowiązująca zasada rozróżniania końcówek — **ym,** — **im,** — **ymi,** — **imi** od — **em** i — **emi** była prosta i łatwa do zapamiętania, wartość ułatwienia staje się znikomą. To samo da się powiedzieć o ustaleniu prawidła, że **nie ma** zawsze pisze się rozdzielnie, zarówno w znaczeniu **non est** jak i **non habet.**

Szczególnie mało wdzięczności należy się Komitetowi Ortograficznemu za rozwiązanie (?) sprawy łącznego lub rozdzielnego pisania grup wyrazowych. Prawda, że dotychczas sprawa ta wogóle nie była uporządkowana, praktyka jednak, zgodnie z duchem języka mówionego, skłaniała się raczej ku tendencji łączenia wyrazów w tych wypadkach, gdzie połączenie takie żyje odrębnem życiem znaczeniowem. Pisaliśmy więc już: **spowodu, wogóle, nawznak, przedewszystkiem, wzamian** itd. Zdawało się, że sejmik ortograficzny pójdzie po tej samej linji i ustali jako zasadę łączne pisanie wyrażeń tego typu. Oczywiście i tutaj musiałoby znaleźć się miejsce na wyjątki, oraz trzebaby zakreślić granice przesadnemu rozpędowi do łączenia słów, — ale pozostawienie pewnej dowolności byłoby istotnie ułatwieniem dla piszących. Tymczasem decyzja Komitetu poszła przeciw naturalnemu prądowi, tworząc regułę, że zasadniczo należy grupy wyrazowe, zdradzające chęć łączenia się, pisać rozdzielnie, z pewnemi wyjątkami. Otóż tych właśnie wyjątków jest takie mnóstwo, a chwiejność w określeniu, dlaczego jedno słowo jest wyjątkiem, a inne nie, tak wyraźna, że niełatwo będzie zwykłemu śmiertelnikowi zorjentować się w tym chaosie. Oto przykłady: **po społu** będziemy pisać rozdzielnie, ale **powoli** łącznie; **przede wszystkim** rozdzielnie; **w przód** rozdzielnie, ale **naprzód** łącznie; **w zamian** rozdzielnie, ale **nawzajem** łącznie; **na pewno** rozdzielnie, ale **naprawdę** łącznie; **w ogóle i na ogół** rozdzielnie, ale wraz i **naraz** łącznie; **po cichu** rozdzielnie, ale **pomału** łącznie itd. itd.

Niewątpliwie językoznawca znajdzie dość argumentów, aby uzasadnić powyższe rozróżnienia, ale na miłość boską, jak ma sobie poradzić z takiemi subtelnościami urzędnik, nauczyciel, a wreszcie każdy absolwent szkoły powszechnej, który też powinien pisać poprawnie? Doprawdy, gdy się przyjrzeć przytoczonym wyżej przykładom, ma się wrażenie, że niektóre słowa, zrośnięte oddawna, zostały siłą niemal rozerwane, np.: **wogóle, wzamian** lub **przedewszystkiem.** Serce się kraje i łzy cisną się do oczu, bo zdaje się, że człony tych porozdzieranych wyrazów wyciągają do siebie w niemej rozpaczy niewidzialne ręce.

Albo kwestja połączeń z **nie. Nie** z przysłówkami odprzymiotnikowemi pisze się łącznie, np. **niechętnie** (chętny), **niedobrze** (dobry) itp., natomiast w sąsiedztwie z innemi przysłówkami **nie** pisze się osobno, np.: **nie tylko, nie zawsze** itp. Wszystko w porządku — zasada jasna. Ale dalej czytamy, że także rozłącznie pisze się **nie** z wyrazami o znaczeniu **czasownikowem,** np.: **nie brak, nie łatwo, nie mało, nie wiadomo** itd.

Wszystko to jest oczywiste dla pp. profesorów, ale czy, inteligentny nawet, laik zrozumie, dlaczego **niechętnie, niedobrze** i **nieładnie** ma pisać łącznie, a **nie łatwo** i **nie miło** rozdzielnie, — śmiem wątpić.

Takie i inne jeszcze kłopoty ortograficzne gnębią człowieka, który rozgryzł owoc wielomiesięcznych trudów Komitetu Ortograficznego.

A gdzieś tam w zapadłej wiosce jakiś mały Staszek pasie sobie w czas wakacyj **chudą krówkę** nad **rzeką** i myśli o niebieskich migdałach. W jesieni pójdzie do szkoły i „pan" **każe mu** napisać zadanie p. t.: „Co robiłem w lecie?" Dostanie się wtedy małemu Staszkowi i za **hudą** i za **kruwkę** i za **żekę.** I będzie miał Staszek za to głuchy żal do „pana", nie wiedząc, że to nie „pan" winien, lecz daleki i nierealny Komitet Ortograficzny Polskiej Akademji Umiejętności.

Józef Czyściecki.

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

Z Zarządu Głównego

Z dniem 1 sierpnia r. b. Zarząd Główny naszego Związku przeprowadził się do nowego lokalu. Lokal Zarządu Głównego mieści się przy ulicy Marszałkowskiej 83 m. 4, telefon 729-40.

Pomyślne wyniki akcji związkowej

W wyniku starań Zarządu Głównego naszego Związku, o których stale informowaliśmy naszych Czytelników, Ministerstwo Opieki Społecznej reskryptem z dnia 3 lipca 1936 r. Nr. Bpu. 68/31 w dążeniu do częściowego ulżenia i poprawy ciężkich warunków materjalnych pracowników nadzorowanych instytucyj ubezpieczeń społecznych zadecydował, że pracownicy tych instytucyj, pobierający uposażenie od V-ej grupy wdół, względnie wynagrodzenie ryczałtowe od zł. 450 — miesięcznie wdół, którzy w dniu wejścia w życie obecnie obowiązujących przepisów służbowych, mieli przyznane wedle poprzednich przepisów służbowych prawo do zwrotu 50 procent udowodnionych kosztów wpisu i opłat szkolnych za dzieci zachowują to prawo do końca roku szkolnego 1936 — 1937.

Powyższa decyzja Pana Ministra Opieki Społecznej spowoduje jeszcze w bieżącym miesiącu zmianę odnośnych przepisów służbowych: dla pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — paragraf 56 przepisów służbowych;

dla pracowników Ubezpieczalni Społecznych — paragraf 56 ust. 1) ramowych i szczegółowych przepisów służbowych i

dla pracowników Centrali Zaopatrywania Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych — paragraf 50 przepisów służbowych.

Oddłużenie urzędników ubezpieczeń społecznych

W sprawie oddłużenia pracowników ubezpieczeń społecznych zostało ostatnio sprecyzowane stanowisko Ministerstwa Opieki Społecznej w sprawie akcji oddłużeniowej, a mianowicie:

1) Oddłużenie obejmie zobowiązania w stosunku do instytucyj ubezpieczeń społecznych i będzie przeprowadzone przez te instytucje z dniem 1 września r. b.;

2) na oddłużenie prywatnych zobowiązań (poza zadłużeniami w instytucjach ubezpieczeń społecznych) będą udzielone kredyty instytucjom kredytowym pracowników U. S. narazie do wysokości odpowiedzialności statutowej, przyczem udzielenie wyższych kredytów na prywatne oddłużenie jest uzależnione od wyników badań, które przeprowadza ministerstwo;

3) oddłużenie, które przeprowadzą instytucje ubezpieczeń społecznych, obejmie zaliczki długoterminowe, krótkoterminowe oraz areszty na pobory. Ogólna ilość rat spłacania zobowiązań nie może przekroczyć 60. Ponadto wykupione będą po cenie emisyjnej pożyczki państwowe na pokrycie wydatków z tytułu przejęcia długów, na których ciążą wyroki sądowe.

Zarząd Główny naszego Związku dołoży wszelkich starań, ażeby akcja oddłużeniowa faktycznie objęła najdrobniejszych potrzebujących i przeprowadzona była w terminie najkrótszym i w formie najracjonalniejszej.

168 tys. osób na robotach Funduszu Pracy

Liczba zatrudnionych na robotach publicznych, prowadzonych przy pomocy finansowej Funduszu Pracy wynosi obecnie na terenie całego Państwa — według danych na 18 lipca b. r. — 167.881 osób, czyli z górą tysiąc osób więcej, niż w połowie lipca roku ubiegłego.

Między innymi na robotach z kredytów Funduszu Pracy pracuje obecnie w m. st. Warszawie 5.507 osób, w woj. warszawskiem 17.530 osób, w województwie łódzkiem 14.549, kieleckiem 19.294, krakowskiem 19.750 i lwowskiem 16.154.

Należy również zaznaczyć, że w stosunku do roku ubiegłego zanotowano spadek liczby poszukujących pracy. Spadek ten wynosił w połowie lipca b. r. 7.404 osoby.

Liczbę zatrudnionych będzie można aż do jesieni utrzymać w granicach, osiągniętych w czerwcu i lipcu. Jak słychać, kredyty dodatkowe dla Funduszu Pracy wynosić mają około 30 miljonów złotych.

Oddział w Sosnowcu

Sosnowiecki Oddział naszego Związku zorganizował pierwszą kolonję wypoczynkową dla pracowników Ubezpieczalni Społecznej i ich rodzin.

W przepięknej podhalańskiej wsi Olcza, u stóp majestatycznego masywu tatrzańskiego 170 osób w lipcu i sierpniu zażywało tak bardzo zasłużonego wypoczynku.

Koszt pobytu na tych kolonjach pracowniczych wynosił 2 złote dziennie dla pracowników, zaś 1 złoty dziennie dla dzieci pracowników do lat 12. Suma ta obejmowała czterokrotne w ciągu dnia wyżywienie, mieszkanie, światło, taksę klimatyczną i obsługę.

Inicjatywa zorganizowania takiej kolonji, stanowiącej kapitalną zdobycz, zwłaszcza dla mieszkańców Zagłębia, wyszła od p. Romana Cholewickiego, dyrektora miejscowej Ubezpieczalni Społecznej. Zarząd naszego Oddziału cenną tę inicjatywę przyoblekł w piękne realne kształty, pokonywując liczne przeszkody.

Zarząd ustalił, że wpłaty za udział w kolonjach wypoczynkowych rozłożone zostaną pracownikom na kilka rat miesięcznych. Kolonje zorganizowano na dwa zaledwie miesiące, na lipiec i sierpień, przyczem w lipcu kolonje liczyły 90 osób, a w sierpniu — liczą 80 osób.

Zarząd Związku rozporządzając nieznacznemi funduszami wyposażył kolonję w niezbędne utensylja kuchenne, przyrządy gimnastyczne i sportowe i bibljotekę. Kolonja codziennie zaopatrywana była w prasę codzienną i czasopisma. Dzień rozpoczynał się modlitwą i podniesieniem bandery, a kończył się wspólną modlitwą i odśpiewaniem Hymnu Państwowego i Pierwszej Brygady przy opuszczeniu bandery.

W programie dnia wyznaczono czas dla odbywania stałego strzelania o odznakę strzelecką.

Szlachetna ta rywalizacja wyczynów sportowych, dała możność nietylko uroźmaicenia w Olczy naszym kolonistom, ale spełniła również swój obowiązek wobec Państwa, wyrażający się w zdobyciu dyplomów i odznak strzeleckich.

Na całość pobytu złożyły się zorganizowane przez p. kpt. Stykę wycieczki górskie. Dzięki przepięknej lipcowej pogodzie, uczestnicy mieli możność wziąć udział w kilku zorganizowanych wycieczkach, z których na podkreślenie zasługują: Hala Gąsienicowa, Czarny i Zmarzły Staw, Giewont, Zawrat, Kozie Wierchy i Świnica, wreszcie wycieczka odbyta koleją górską na Kasprowy Wierch (1989 mtr.).

Na kolonji przebywa około 35 dzieci, ci kilku i kilkunastoletni obywatele, pełni zapału i entuzjazmu, przebywają tam pod opieką rodziców.

Pełni werwy młodociani obywatele, interesują się strzelaniem, uprawiają sport, a nawet organizują imprezy połączone z wykonaniem tańców ludowych, śpiewów, popisów gimnastycznych, deklamacyj itp.

W dniu 26 lipca zorganizowali oni przepiękną tego rodzaju imprezę, którą zainteresowali nietylko naszych starszych kolonistów i opiekunów, ale innych letników przebywających w Olczy lub okolicach, przyczem na imprezę przybyło bardzo dużo miejscowych górali.

Wypełniona sala widzami darzyła młodych wykonawców za ich udatnie wykonany program rzęsistymi oklaskami.

Słońce, góry, lasy, znakomite powietrze górskie dało uczestnikom prawdziwy wypoczynek.

Dlatego też słowa podzięki należą się inicjatorowi tej kolonji, p. Dyrektorowi Romanowi Cholewickiemu, Kierownikom kolonji Kolegom Hessowi, Kaczkowskiemu, Czakanowi i Krzystkowi za ich ofiarną i bezinteresowną pracę, którą pełnili z pełnym poświęceniem.

Pełnym wdzięczności i uznania jest oddział sosnowiecki dla kpt. Styki, który sprężyście organizował wszystkie wycieczki naszej pierwszej kolonji wypoczynkowej.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 3 sierpnia 1936 r. zmarł w Szpitalu im. J. Piłsudskiego w Chrzanowie ś. p. WINCENTY SALEZY KRUPA, Viceprezes Zarządu Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, Oddział w Chrzanowie.

Zmarły urodził się 5.I.1898 r. w Niwce, pow. Będzin, jako syn członka Związku Walki Czynnej i Bojowego Wydziału Wykonawczego organizacji niepodległościowej P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej. Przed wojną, jako uczeń gimnazjalny był członkiem Związku Strzeleckiego w Krakowie, a z chwilą wybuchu wojny światowej wyruszył z pierwszymi oddziałami Legjonów w bój o niepodległość Polski, otrzymując pierwszy chrzest bojowy w walce na Słowiku pod Kielcami, bierze następnie udział we wszystkich walkach 1 p. p. Legjonów do 1917 roku. Odkomenderowany do tajnej pracy P. O. W. na teren okupacji austrjackiej, przeprowadza rozbrajanie okupantów w Miechowskiem. Bierze udział w walkach z Ukraińcami, odbywa kampanję w wyprawie na Kijów w 1920 roku, gdzie dostaje się do niewoli bolszewickiej, z której potem szczęśliwie ucieka. Zwolniony na własną prośbę z wojska w 1925 roku pracuje w Kasie Chorych w Żółkwi, a następnie w Ubezpieczalni w Rawie Ruskiej, ostatnio zaś w Ubezpieczalni Społecznej w Chrzanowie.

Po wyjściu z wojska, mimo pracy zawodowej, pracuje gorliwie w Związku Strzeleckim, pełniąc kolejno funkcje Komendanta Oddziału, Kompanji, a ostatnio Komendanta Powiatu Z. S. Chrzanów.

Odznaczony Srebrnym i Bronzowym Krzyżem Zasługi, Krzyżem I Br. Legjonów „Za wierną służbę", Medalem za wojnę, Medalem Dziesięciolecia, Odznaką III marszu Zadwórzańskiego i Złotym Krzyżem Odznaki Honorowej PW.

Zmarły osierocił żonę i córeczkę. Oddawał się cały z zamiłowaniem pracy zawodowej i społecznej, będąc nadzwyczaj skromnym dla siebie, nie pragnąc zaszczytów i odznaczeń. Tracimy w Nim serdecznego kolegę i przyjaciela, oraz roztropnego V-prezesa Zarządu tut. Oddziału.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Uroczysty pogrzeb odbył się dnia 5 b. m. z lokalu Komendy Powiatu Związku Strzeleckiego na cmentarz w Chrzanowie.

Kolonia w Olczy



Grupa uczestników kolonji przed jedną z willi, w których rozmieściła się kolonja.

Dzieci pracowników Ubezpieczalni grają w siatkówkę.



Wieczorna modlitwa uczestników kolonji. Opuszczenie bandery.



CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 729-40.

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Juljusz Domański. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

2907 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, Tel. 644-59 i 592-40.